

pełnej niepodległości. Ludność frankofońska (walońska) z kolei opowiadała się za systemem unitarnym, a pewna jej część – w obawie przed dominacją flamandzką – nawet za przyłączeniem jej ziem do Francji. W dniu 8 maja 1993 r. Belgia stała się federacją (monarchią federalną), złożoną z 3 regionów: Flandrii, Walonii i Brukseli. Nastąpiło to w wyniku aż 34 zmian w konstytucji, zatwierdzonej przez parlament kwalifikowaną większością głosów w dniu 14 lipca 1993 r. Król Belgów Baldwin I nazwał ten krok znaczącym, demokratycznym i pokojowym osiągnięciem, przeciwnym zarazem wszelkim tendencjom separatystycznym (*scil. secesyjnym* – L. J.). Rozwiązanie federacyjne zostało tam wszakże skomplikowane przez ustalony jednocześnie konstytucyjnie i to nawet w pierwszej kolejności (nawiązujący do stanu istniejącego do tego czasu), ale nie pokrywający się ściśle z podziałem regionalnym podział państwa na trzy wspólnoty etniczne, tj. niemieckojęzyczną, flamandzką i francuską z własnymi organami (rządami) i z wyodrębnionymi zakresami kompetencji. Powstało więc poniekąd – przynajmniej formalnie – dwutorowe państwo federalne, choć konstytucja przewiduje (dopuszcza) możliwość łączenia funkcji rządów regionów z funkcjami rządów wspólnot etnicznych.

Monarcha pozostał zwornikiem Flamandów i Walonów, choć jego kompetencje konstytucyjne zmalały. Powołuje on nadal rząd centralny (federalny), nie ma zaś wpływu na tworzenie rządów części składowych federacji wyłanianych przez ich własne parlamenty, pochodzące z wyborów powszechnych. W gestii władz federalnych (parlamentu i rządu) pozostały właściwie jedynie sprawy polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i podatków, a także gospodarki, choć oddziałują na nią praktycznie w sposób istotny rady, czyli parlamenty wspólnot i regionów. Tak więc Belgia jest obecnie państwem federalnym, znacznie równocześnie zdecentralizowanym; opiera się na założeniu „różnorodności w jedności” i to zarazem w kontekście zasady subsydiarności, wynikającej z traktatu z Maastricht.

Istniejące w jej ramach wspólnoty kulturowo-językowe (flamandzka, francuskojęzyczna i niemieckojęzyczna) troszczą się obecnie głównie o sprawy kulturalno-oświatowe. Nie uzasadniona wydaje się przy tym teza J. Węca (s. 18), że owe wspólnoty kulturowe (kulturowo-językowe) nabyły i posiadały (ograniczoną co prawda – jak autor zaznacza) osobowość międzynarodowoprawną. Osobowość (podmiotowość) taka przysługuje bowiem państwom lub też – jeśli w ogóle, to w sposób z reguły ograniczony, państwu – członkom składowym państw federalnych, a Belgia do połowy 1993 r. państwem federalnym nie była. Obecny zaś podział federacyjny na wspólnotach kulturowo-językowych opiera się częściowo, z nimi się *sensu stricto* w pełni nie pokrywa.

Zdecentralizowanym znacznie państwem unitarnym pozostaje – jak już powiedzieliśmy – nadal Hiszpania. Jeśli chodzi o zaliczoną przez autora do zdecentralizowanych państw unitarnych Francję, to trzeba zaznaczyć, że V Republika Francuska była początkowo państwem administracyjnie bardzo scentralizowanym. Wprowadzane później stopniowo reformy zarządu terenowego prowadziły do pewnej decentralizacji, nieporównywalnej wszakże z Hiszpanią.

Lech Janicki

LIDERZY MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ NA WARMII I MAZURACH W KRZYWYM ZWIERCIADLE BOŻENY DOMAGAŁY

W numerze 3/1993 „Przeglądu Zachodniego” Bożena Domagała opublikowała kolejny paszkwil pt. *Socjologiczna charakterystyka liderów mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach*. Coż to za „socjologiczna charakterystyka”, jaki to „raport z badań”?! Do takiego miana może pretendować tekst Zbigniewa Kurcza o przywódcach mniejszości niemieckiej na Śląsku¹. Autor

¹ Z. Kurcz, *Przywódcy mniejszości niemieckiej na Śląsku o sobie i swoich zbiorowościach*. „Przegląd Zachodni” nr 3/1993.

faktycznie prowadził badania naukowe. Wywiadem kwestionariuszowym objął 156 przywódców mniejszości niemieckiej. W wyniku tej pracy opublikował rzetelną charakterystykę przywódców, zilustrował mentalność tych ludzi, obiektywnie przedstawił ich poglądy i oceny na temat jakości współżycia między niemiecką mniejszością i polską większością, stosunku rządów – polskiego i niemieckiego wobec własnych zbiorowości. Autor zainteresował się także ich lękami, oczekiwaniami i pragnieniami.

Bożena Domagała badań nie prowadziła, choć miałyby przecież zadanie o wiele łatwiejsze, bo liderów na Warmii i Mazurach jest zaledwie kilkunastu. Warsztat „naukowy” pani Domagały polega na tym, że bierze ona trzy artykuły i na ich podstawie pisze czwarty. Naraża to ją oczywiście na powielanie cudzych gaf, potknięć i błędów. Tak też się stało w jej ostatnim „raporcie”. Bożena Domagała pisze: „Gośćmi Stowarzyszenia byli także Volker Ruehe sekretarz generalny Ministerstwa Obrony Niemiec”. Volker Ruehe przyjechał do Olsztyna jako sekretarz generalny CDU. Znacznie później został ministrem obrony. Bożena Domagała przepisując i nie podając, że to cytat powieliła błąd A. Czesli².

Takich pomyłek jest sporo. Autorka pisze o Związku Stowarzyszeń Mniejszości Niemieckiej w Olsztynie. Takowy nigdy nie istniał i nie istnieje. Mamy natomiast Związek Stowarzyszeń Niemieckich w Regionach Olsztyn-Gdańsk-Toruń oraz Związek Stowarzyszeń Ludności Niemieckiej w byłych Prusach Wschodnich. Nie ma też w Bawarii współpracującej z nimi Fundacji Kulturalnej. Jest natomiast Fundacja Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie.

Dziwne, że pani Domagała podaje błędne nazwy nawet wówczas, gdy nie przepisuje. W Ostródzie, jak informuje, była przecież osobiście, widziała, rozmawiała. I oto pisze tak: „Problemów z tożsamością wydają się nie mieć członkowie Stowarzyszenia »Jodły« z Ostródy, którego prezesem jest żona pastora parafii ewangelicko-augsburskiej”. Pomyłka. Przewodnicząca, Waltraut Mroczyńska, jest żoną pastora Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego. Dziwi mnie też, że autorka nie podaje nazwiska przewodniczącej. A może nie powinienem się dziwić, bo przecież autorka, publikując swój raport, całkowitym milczeniem pomija najważniejszych liderów mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach: Walentyna Loberta, Eckharda Wernera, Hildegundę Butrym, Jana Biernatowskiego.

Przytaczając te nazwiska chciałem zwrócić uwagę na wybiórczość i tendencyjność „warsztatu naukowego” Bożeny Domagały. Autorka wyłuskuje sobie tylko trzy stowarzyszenia. Jedno kwalifikuje jako mało znaczące, bo przewodniczącym jest „szklarz z zawodu”, który „do problemów narodowościowych ma stosunek pragmatyczny”. Na placu boju pozostają więc dwa. Jedno jest takie, jakim być powinno i jemu autorka przypisuje wszystko co działo się atrakcyjnego i pozytywnego. Jest nim Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej (OSMN). Drugie jest podejrzane, a szczególnie jego przewodniczący. Chodzi oczywiście o Stowarzyszenie Mazurskie. A więc oficjalni, ministerialni goście z Niemiec przyjeżdżają li tylko po to, by spotkać się z przedstawicielami tego pierwszego stowarzyszenia. Tymczasem przyjeżdżali do wszystkich niemieckich stowarzyszeń. Spotkania na ogół rzeczywiście odbywały się w siedzibie OSMN, ponieważ ono jako jedyne dysponuje stosunkowo dużą salą.

Autorka natomiast skrętnie pomija fakt, że oficjalni przedstawiciele niemieckiego ministerstwa, ambasady czy konsulatu przemawiali publicznie wyłącznie na imprezach kulturalnych organizowanych przez to drugie, niedobre stowarzyszenie, czyli Stowarzyszenie Mazurskie. Marianna Wannow, poprzedni konsul generalny w Gdańsku też najczęściej przyjeżdżała na nasze zaproszenie. Miała szczególny sentyment do Stowarzyszenia Mazurskiego, bo sama była Mazurką; jej prodeku był pierwszym ewangelickim pastorem w Sorkwicach po reformacji.

Bożena Domagała wie jednak inaczej i lepiej. Orientuje się nawet w sprawach finansowych i wie co kto ma na koncie. Pisze tak: „Największym zaufaniem cieszy się prezes Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej w Olsztynie, co sprawia, iż właśnie to stowarzyszenie ma

² A. Czesła, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach*. „Borussia” nr 3-4/1992.

największe możliwości finansowe". I tu autorka powiela wyssane przez dziennikarza „Rzeczpospolitej” z palca (nie wiadomo czyjego!) twierdzenie, że OSMN ma na koncie 5 mln DM. (Walter Angrik chyba przewraca się w grobie). Stowarzyszenie to nigdy nie miało takiej sumy na swoim koncie. Ale, skoro według Bożeny Domagały obracają takimi sumami, to muszą coś z nimi robić. Autorka wyjaśnia, iż OSMN „dołożyło się do kupna tomografu komputerowego dla Wojewódzkiego Szpitala w Olsztynie; rząd niemiecki właśnie za pośrednictwem OSMN wyposażył laboratorium języków obcych na olsztyńskiej WSP”. Otóż OSMN do niczego nie dołożyło się, rząd niemiecki niczego nie wyposażał za pośrednictwem OSMN. Rząd niemiecki finansuje za pośrednictwem swojej ambasady lub konsulatu lub za pośrednictwem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Natomiast laboratorium języków obcych na WSP zostało urządzone za pośrednictwem wspomnianej już bawarskiej Fundacji Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie.

Poświęćmy teraz trochę uwagi temu drugiemu stowarzyszeniu i mojej skromnej osobie. Bożena Domagała przepisuje mój życiorys z *Olsztyńskich biografii literackich 1945-1988*³. I znów niedokładnie. W redakcjach, które wymienia, pracowałem, byłem etatowo zatrudniony, a nie współpracowałem. Natomiast z pomijaniem faktów niewygodnych, nie pasujących do obrazu, jaki pani Domagała chce wykreować, radzi sobie dobrze. Mogłoby się bowiem okazać, że moja decyzja utworzenia Stowarzyszenia Mazurskiego nie była znów tak „niespodziewana”. Wyliczając moje książki autorka opuszcza więc *Drogę przez morze* i zdanie: „Tematów do swoich książek szukał w niedawnej przeszłości Warmii i Mazur, głównie w okresie ostatniej wojny. W tym nurcie mieści się reportaż historyczny o przymusowej ewakuacji ludności cywilnej z Prus Wschodnich na przełomie 1944 i 1945 r.”

Po przepisaniu życiorysu autorka stwierdza: „Jak na środowisko olsztyńskie dorobek spory, tym niemniej red. T. Willan nigdy nie zdobył większego autorytetu wśród ludności mazurskiej”. Na jakiej podstawie autorka tak twierdzi? Z czyjego artykułu to wyczytała? Posługując się metodą pani Domagały mógłbym także napisać, że nie cieszy się ona dobrą sławą w olsztyńskim środowisku naukowym.

Autorka wypomina mi, że byłem niewątpliwie człowiekiem związanym z dawnym układem władzy. A pani Domagała nie była związana? W tym czasie, gdy ja byłem redaktorem naczelnym „Warmii i Mazur”, Bożena Domagała sterowała „komórką prasoznawczą” w Olsztyńskim Wydawnictwie Prasowym, kierując się wytycznymi Egzekutywy KW PZPR w sprawie prasy olsztyńskiej. Oceniając „Warmię i Mazury” zarzuciła dwutygodnikowi, że „za mało uwagi poświęca problematyce partyjnej”, a szczególnie pracy organizacji partyjnej w instytucjach kulturalnych”.

Bożena Domagała powiela też wymyśloną i włożoną mi w usta przez Małgorzatę Pacek nedoręczność, iż miałem powiedzieć, że próbuję niwelować poczucie winy miejscowych kobiet, które po wojnie poślubiły osadników polskich i że jest to „poczucie winy z powodu zdrady własnego narodu”⁴. Co za bzdura! Drukowałem na łamach swojego „pisemka” (tak nazywa autorka nasz miesięcznik „Masurische Storchenpost”) piękne literackie teksty Ingrid Brase Schloe i Herberta Reinossa ukazujące, że powstawanie mieszanych małżeństw jest na każdym pograniczu rzeczą ze wszech miar naturalną i powszechną.

Cytowanie przez Bożenę Domagałę tekstu Małgorzaty Pacek jest dla mnie szczególnie przykre i bolesne. To pani Pacek po naszym I. Spotkaniu Letnim Stowarzyszenia Mazurskiego napisała na łamach organu Wspólnoty Kulturowej „Borussia”, która mieni się opiekunem wszystkich mniejszości etnicznych, następujące słowa: „Czy spotkania typu tego w Karwi są niebezpieczne dla polskiej racji stanu? Może bardziej niż takie jak w Bad Godesbergu. Neofici są zawsze niebezpieczni”.

Słowa te wstrząsnęły nie tylko członkami Stowarzyszenia Mazurskiego. Odsunęli się od nas także duchowni ewangelicy, którzy stanowili dla nas, Mazurów, żyjących w podwójnej diasporze,

³ *Olsztyńskie biografie literackie 1945-1988*. Praca zbiorowa pod red. J. Chłosty. Olsztyn 1991, ss. 106-107.

⁴ M. Pacek, *Niemieccy Mazurzy dzisiaj*. „Borussia” nr 1/1992, s. 23.

psychiczne oparcie. Pastor, u którego zgromadziliśmy mały księgozbiór napisał: „zabierzcie te niemieckie książki i zostawcie nas w spokoju”. Inny ksiądz, który wcześniej proponował, by kolejne Letnie Spotkanie Stowarzyszenia Mazurskiego zorganizować w jego pensjonacie, po tej publikacji nie wpuścił grupki naszych członków do parafialnych pomieszczeń, gdzie miała odbyć się dyskusja o twórczości Ernsta Wiecherta. Ludzie wystraszyli się. Bo czyż można w Polsce wobec kogoś wytoczyć większe oskarżenie niż orzec, że ten ktoś stanowi zagrożenie dla polskiej racji stanu?

Po publikacji Małgorzaty Pacek niektórzy mężowie kobiet, które po wojnie wyszły za mąż za osadników, a także mężowie ich córek mówili do swoich wybranek: „Oglądaj niemieckie programy telewizyjne, czytaj niemieckie książki i gazety, ucz dzieci i wnuki niemieckiego, ale, na miłość Boską, nie chodź na zebrania Stowarzyszenia Mazurskiego”. Nic dziwnego, że frekwencja na naszych spotkaniach zmalała. Powstał niekorzystny klimat dla naszej pracy. Niektórzy opuścili ręce. Nie mogli pojąć co się dzieje. Nie mogli zrozumieć dlaczego przedstawicielki polskiej nauki, za jakie niewątpliwie mają się panie Pacek i Domagała, wychwalają i choćubią tych, którzy chcą być tylko Niemcami, a atakują i pogrążają Mazurów, podkreślających, iż mają swoją własną, odrębną tożsamość, duchowo bliższa jest im kultura niemiecka, ale cenią też i kochają kulturę polską.

Milczałem dotychczas, bo obawiałem się, że moja publikacja może przyczynić się do upowszechnienia bzdurnych, podłych oskarżeń owych pań, że powstanie sytuacja, która całkowicie sparaliżuje działalność Stowarzyszenia Mazurskiego. Z drugiej strony miałem nadzieję, że zabierze głos przewodniczący Wspólnoty Kulturowej „Borussia” Robert Traba i oświadczy, że publikacja Małgorzaty Pacek znalazła się w organie „Borussii” przypadkowo i że Wspólnocie obce są tego rodzaju poglądy i opinie. Łudziłem się, że Traba odgrodzi się także od kampanii antymazurskiej Bożeny Domagały, mimo że zasiada ona z nim w zarządzie „Borussii”. Nic takiego się jednak nie stało, a napastliwość autorki nasiliła się. Przed wieloma miesiącami dokonała kompilacji tekstów i to swoje dzieło wciąż powiela, nadaje mu różne tytuły (nie modyfikując, nie uzupełniając o aktualne wydarzenia) i obdziela nim różne redakcje. Ostatnio jej tekst trafił nawet do prasy niemieckiej⁵.

Dziwi mnie jedno, a mianowicie, że środowiska naukowe, stowarzyszenia typu Wspólnota „Borussia” czy redakcje pism naukowych powierzają tak drażliwy i złożony temat stale tej samej osobie, o której powszechnie wiadomo, że jest niesolidna i nieobiektywna.

Tadeusz S. Willan
przewodniczący Stowarzyszenia Mazurskiego

ODPOWIEDŹ NA LIST TADEUSZA S. WILLANA

Tekst pióra T. S. Willana nie jest pierwszą polemiką prowadzoną ze mną, a także ze wszystkimi autorami, którzy kiedykolwiek pisali na temat stowarzyszeń mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach. Redaktor T. Willan kwestionuje szereg podanych przeze mnie informacji, które przytaczałam bądź za prasą lokalną (gdzie figurowały one jako autoryzowane wypowiedzi liderów mniejszości, np. W. Angrika i H. Butrym) bądź za kroniką A. Czesli zamieszczoną w „Borussi” nr 3-4/1992, bądź też za artykułami zamieszczanymi w prasie centralnej – chodzi o wypowiedź A. Sochy z „Rzeczpospolitej”. Dla socjologa są to także źródła, jakkolwiek mogą być obciążone pewnymi błędami. Ustalenie jednak, czy są to błędy w sformułowaniach, czy też

⁵ B. Domagała, *Minderheit im eigenen Land*. „Dialog” nr 3-4/1993.